Aleksander Spyra

„MIKOŁAJE" Z ŁĄKI

We wsi Łąka pow. Pszczyna każdego roku odbywa się ciekawy zwyczaj związany z odpustem w miejscowym kościele pod wezwaniem św. Mikołaja, w dniu 6 grudnia lub najbliższą tej daty niedzielę.

Zwyczaj ten przedstawiam na podstawie relacji Agnieszki Nocoń i Ottona Zieleznika, mieszkańców Łąki, odtwarzając widowisko, które miało miejsce 10 grudnia 1972 r.

Od wczesnego popołudnia chodzą po wsi grupy przebierańców. Tradycje tego zwyczaju sięgają dawnych czasów. Nie udało się nam stwierdzić jednak od kiedy on w Łące istnieje. Prawdopodobnie jest to jedyna miejscowość na Górnym Śląsku, w której zwyczaj ten do dziś jest bardzo żywotny. Świadczy o tym fakt, że w tym roku chodziło po Łące 9 grup. Ponieważ każda z nich liczy co najmniej 10 osób, a więc ok. 100 młodych ludzi bierze udział w tym obrzędzie. Przy ogólnej liczbie ponad 1000 mieszkańców wsi jest to duży procent i świadczy o stosunku społeczności Łąki do tego ludowego obrzędu. Cieszy się on zresztą dużym poparciem ludności, o czym świadczy fakt, że gdy poprzedni proboszcz chciał zwyczaj ów zlikwidować, społeczność wiejska przeciwstawiła się temu stanowczo. Nowy proboszcz otoczył ten zwyczaj opieką.

Łąka jest zresztą znana z ciekawych pieśni ludowych, interesujących opowieści o „utopcach" i „młynorzach" zbieranych przez miejscowego poetę ludowego Jana Kupca, a także przez nieżyjącego już również p. Pilot a, zw. „Piłotek".

A oto opis tego zwyczaju. Przebierańcy składają się z trzech grup. Pierwsza z nich, to: Mikołaj, Biskup i Ksiądz. Wchodzą do izby poszczególnych gospodarzy jako pierwsi. Reszta osób pozostaje na zewnątrz, strasząc i goniąc przypadkowych przechodniów, gapiów, a szczególnie młode dziewczęta, które przytulają do siebie, brudząc je przy tym sadzą lub kłując szpilkami, które są powtykane do rogów Diabła, do nosów i „larwy" Śmierci.

Grupa pierwsza (mikołaje) pozdrawia najpierw domowników słowami: Ksiądz: „niech bydzie pokwolony Jezus Chrystus, niech pokój i szczyńście zamieszko w tym domu". Tutaj następuje dwukrotne uderzenie pastorałem o podłogę i grupa śpiewa 2 pieśni.

Czasami z grupą pierwszą do izby wchodzi również harmonista, akompaniując śpiewającym. Charakter pieśni wskazuje na ich kościelne pochodzenie (kadencje), lecz sposób wykonywania jest już wybitnie regionalny. Tekst jest również chyba przeinaczony, a fragmenty nielogiczne. Melodyka interpretowana jest dość swobodnie, rytmika — przypadkowa.

A oto te dwie pieśni:

Il. 1. „Mikołaje" z Łąki.

Il. 2. „Mikołaje" z Łąki.

1) Pragniesz cudów z nieba
pragniesz cudów z nieba
ufać błagać trzeba
Mikołaj z pomocą
spieszy dniem i nocom,
ciemnymu wzrok wraco
chromymu krok skraco
i rodzaj niewieści
w godzinie boleści
gdy z wiarom go wzywo
ratunek dobywo.

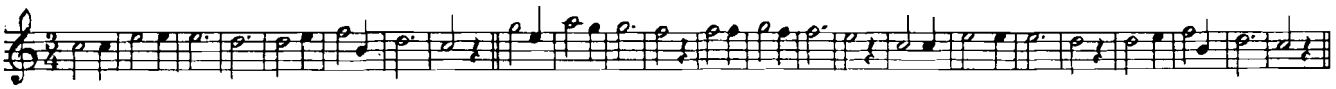

2) Niech bydzie Bóg nasz pokwolony
niech bydzie Bóg nasz pokwolony
święty Mikołaju
niech wzsystkie niebieskie tryumfy
do górnego kraju
otwarta dróga
kto sie do Boga udo przez niego,
dojdzie wiecznego pokój, szczynśliwości.

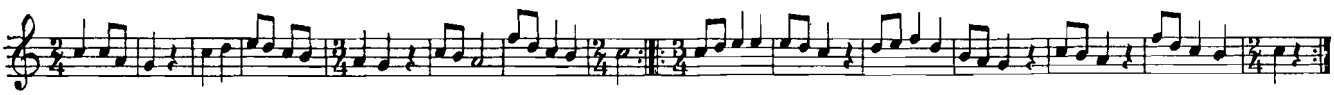

Po odśpiewaniu pieśni Mikołaj zbiera datki do skarbonki. Ciekawa rzecz, że w przeciwieństwie do pozostałych przebierańców „Świynci" nie piją podawanego im alkoholu. Umowność jest tu więc dość daleko posunięta.

Stroje grupy pierwszej: 1) Mikołaj — ubrany w ornat z materiału obszyty imitacjami srebra, na głowie — tiara biskupia, malowana imitacją złota. Broda i wąsy okalają twarz, pomalowaną dość kolorowo. W ręku — „szkarbonka" — skrzynka oblepiona staniolem kolorowym. 2) Biskup — ubrany podobnie jak „Mikołaj", lecz skromniej, bez brody i w ręku dzierży pastorał pomalowany na srebrno. 3) Ksiądz — na głowie biret. Ubrany w imitację sutanny, na niej komża haftowana, biała.

Stroje grupy drugiej: 1) Koza — w kurtce z futra baraniego przepasana szerokim pasem skórzanym zdobionym mosiężnymi dzwonkami i kulkami. Na głowie — duży łeb kozy z posrebrzonymi rogami, na których sterczą sztuczne kolorowe kwiatki i wstążki. Jedna z Kóz miała na łbie rogi jelenie, a na każdym różku żarówkę, która migotała (podłączenie do baterii). Wnętrze otwartego pyska jest również podświetlone na czerwono. 2) Dioboł — kostium jednoczęściowy (kombinezon) przeważnie czerwony, obszyty gęsto białymi frędzlami. Na głowie czerwona „larwa" z przyczepionymi trzema, zrobionymi z czarnej szmaty, rogami, pełnymi powtykanych szpilek, którymi bodzie dziewczęta w czasie przytulania. Na plecach — wymalowana czaszka z piszczelami i napis „memento mori". Ogon dość długi, z włosia końskiego. W ręku — cep względnie bicz, którym Dioboł bije napotkane dziewczyny i dzieci.

3) Śmiercica — ubrana w białe płócienne spodnie i białą koszulę lub chustę, pomalowaną w żebra i kości. Na głowie — biała „larwa", w ręku — kosa, którą łapie dziewczęta.

4) Żyd — w czarnym fraku lub garniturze oraz w meloniku. Na twarzy binokle. Trzyma skrzynkę-kramik na pasku. W skrzynce nosi towary, którymi handluje (oczywiście na niby) — jakieś staniki, paski damskie, obrazki itp.

5) Baba — mężczyzna, przebrany za dziewczynę, pomalowany wyzywająco, na głowie peruka z warkoczami i kolorowa chustka. Biust wypchany, w ręku kosz wiklinowy.

Ta grupa przebierańców wpada do domostw gwałtownie wraz z kapelą i natychmiast rozpoczyna dzikie harce. Przebierańcy porywają do tańca wszystkie kobiety, kłując je i bodąc w czasie tańca. Kapela gra już przeważnie melodie współczesne, marszowe, a nawet przeboje. W czasie przerwy gospodarz obowiązkowo częstuje przebierańców wódką, a gospodyni „szewkami" (są to okrajki kołaczy). Po kilku tańcach przebierańcy idą dalej, bo następni gospodarze już czekają.

Stroje i instrumenty kapeli. Skład instrumentów bywa różny, od akordeonu solo do czteroosobowego: akordeon, bęben z talerzami, klarnet C, trąbka C. Skrzypiec nie spotkaliśmy w ogóle, są one zresztą rzadkim instrumentem w regionie pszczyńskim. Kapela ubrana jest przeważnie po cywilnemu, tylko niektórzy z muzykantów noszą kurtki baranie, natomiast prawie wszyscy mają na głowach stożkowate kapelusze.

Il. 3. „Mikołaje" z Łąki.

Il. 4. „Mikołaje" z Łąki.

W roku 1972 działało w Łące 9 grup. Nie zauważyliśmy konfliktów między nimi. Zdawało się nam, że mają swoje rejony, z góry ustalone. Nie było też bijatyki. Późnym wieczorem, przebierańcy zbierają się w gospodzie względnie u jakiegoś gospodarza, dzieląc zyski i omawiając wrażenia.

Reasumując — zwyczaj ten jest jeszcze żywotny na wsi i wolno sądzić, iż długo jeszcze będzie egzystował kontynuując dawne tradycje.

Fot.: Autor — il. 1-4.

Antoni Stelmach

PAMIĄTKA ZNIESIENIA PAŃSZCZYZNY W ŁÓWCZY

W Łówczy, wsi leżącej w pow. lubaczowskim, ciągnącej się malowniczo po obu brzegach głębokiego parowu wcinającego się w zachodnie stoki Roztocza zachował się podworski park dominujący swym położeniem ponad całą okolicą; na przeciw parku, po drugiej stronie wąwozu — dziewiętnastowieczna drewniana cerkiewka kryjąca w podziemiach grobowiec rodziny Matczyńskich[1], obok, przy cerkwi — dzwonniczka, kilka kamiennych krzyży, a wśród nich klasycystyczny nagrobek Ignacego Thullie, zmarłego 15 stycznia 1848 r.; opodal — zaniedbany cmentarz z niepokaźną kapliczką wzniesioną niedługo po śmierci Ignacego. Niewiele ponadto śladów przechowała wieś ze swej wielowiekowej przeszłości.

Łówcza była wsią szlachecką. Od roku 1637 należała do Bełżeckich[2], w XVIII w. do Matczyńskich, a w następnym przeszła przez ręce kilku rodzin. Maria, córka Jana Matczyńskiego, 1° voto Cybulska, 2° voto Gwinczewska[3], utraciła Łówczę w drodze licytacji w 1840 r.[4]. Nowym nabywcą wsi był wspomniany Ignacy Thullie, trzeźwy kalkulator szacujący wieś w 1838 r. na 12 tysięcy złp.[5]. Analizując atuty przemawiające za pozbyciem się dóbr w Świrzu i nabyciem innych brał pod uwagę „procesliwość" świrskich chłopów[6]. Łówczę oczywiście nabył z chłopami. Może byli oni mniej „procesliwi", ale podobnie jak i chłopi innych wsi galicyjskich, zależnie od wielkości posiadanej ziemi, obciążeni byli do 1848 powinnościami pańszczyźnianymi[7].

Pod wpływem wydarzeń 1846 roku, powtarzających się strajków chłopskich i rewolucyjnego wrzenia Wiosny Ludów zniesienie pańszczyzny w Galicji stało się koniecznością. Zanim do tego doszło — o duszę chłopa galicyjskiego stoczono jeszcze zaciekłą walkę między rządem austriackim a polskim obozem niepodległościowym, walkę, z której rząd wyszedł zwycięsko. Stronie polskiej szło o to, aby uniemożliwić biurokracji austriackiej wykorzystanie chłopów przeciwko ruchowi wyzwoleńczemu. Nie zważając na wyniki pertraktacji prowadzonych przez deputację polską we Wiedniu, Komitet i akademicy krakowscy dn. 7 kwietnia, a świeżo powstała Rada Narodowa we Lwowie — 17 kwietnia 1848 r. wydali odezwy nawołujące do dobrowolnego zniesienia pańszczyzny. Rozesłano do dworów formularze zrzeczenia się pańszczyzny. Wystarczyło tylko wpisać datę i podpisać się przy świadkach. Termin darowania pańszczyzny ustalono na 23 kwietnia, na pierwszy dzień Wielkanocy. Chcąc wyprzedzić termin wielkanocny gubernator Galicji, Stadion, pośpiesznie, nawet bez zgody cesarza, opublikował we Lwowie w Wielką Sobotę 22 kwietnia (w Krakowie — w poniedziałek 24 kwietnia) obwieszczenie, że z rozkazu cesarza pańszczyzna zostaje zniesiona od 15 maja. Wydany później akt cesarski pozwalał głosić, że dobroczyńcą chłopów jest cesarz, nie szlachta ani rewolucjoniści[8]. Duży sukces propagandowy, utrwalający przekonanie o dobrej woli cesarza odniósł rząd austriacki w Galicji wschodniej za pośrednictwem Głównej Rady Ruskiej powołanej do życia 2 maja 1848 r. z inicjatywy Stadiona. Główna Rada Ruska uznała dzień nadania konstytucji i zniesienia pańszczyzny w Galicji za dzień odrodzenia i zmartwychwstania narodowego. W „Wezwaniu" z dnia 23 marca 1849 r. dzień 15 maja

Il. 1. Ogród podworski w Łówczy, pow. Lubaczów.